Nr. 215. Kraków, Czwartek 16 września 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

W numerze:

Szpiedzy pruscy w Galicji.

Cudowne objawienie pod Ulanowem.

Przed rozprawą księcia złodzieji Gwizdaka.

Zdobycie bieguna północnego.

Bajki o biegunie północnym.

Dawniej daleko łatwiej było dotrzeć do bieguna, niż obecnie. Nie trzeba było przytem tak się trudzić, jak obecnie i nie potrzeba było nawet ruszyć się od stolika w ciepłej ogrzanej izdebce. Wystarczało jedynie puścić swobodnie cugle fantazji. Uczynił to mnich z Oksfordu nazwiskiem Knox of Bolduc, który w r. 1605 spreparował taki opis fantastyczny bieguna północnego:

Jest tam (na biegunie) jedno miejsce, w którem schodzą się prądy wszystkich mórz, aby razem zginąć w wspólnej przepaści. Cztery wielkie wyspy otaczają otwór tej przepaści, a przy pomocy czterech głębokich kanałów, oddzielających te wyspy od siebie, łączą się wszystkie morza ze sobą i tworzą potężny wodospad. Czarna skała, mająca w obwodzie 33 mile (angielskie), tworzy zakończenie bieguna północnego. Okręty, pochwycone przez te prądy, nie uratują się już, choćby w pomoc przyszedł im nawet pomyślny wiatr.

Jeden z geografów zajmował się jeszcze pod koniec 17-go wieku tymi prądami, biegnącymi ku biegunowi północnemu. Zdaniem jego masy wód morskich płyną ku biegunowi, a tam znowu przelewają się z jednego morza w drugie.

Bajki te o biegunie północnym świadczą, że ludzkość już oddawna interesowała się sprawą bieguna północnego i jakkolwiek nie znajdowali się śmiałkowie, którzyby na biegun się wybrali, to jednak fantazja ludzka nie przestawała pracować nad rozwiązaniem tej zagadki biegunowej.

Żony odkrywców bieguna.

W rywalizacji pomiędzy Cookiem a Pearym, w urobieniu opinji odgrywają też pewną rolę... żony ich obu. Obie panie się znają osobiście, ale niechętnie się w ostatnich czasach spotykały. Owóż po powrocie Cooka pani Peary uderzyła jedna z pierwszych na jego wyniki, mając do tego zresztą prócz miłości do męża, także pewne kwalifikacje. Przebywała bowiem czas dłuższy w okolicach arktycznych, gdzie przed kilku laty przyszła też na świat jej córka. Ostatni raz pani Peary odprowadzała swego męża w lipcu roku 1908.

Owóż kiedy nadeszła wiadomość o powodzeniu jej męża, p. Peary zmieniła stanowisko wobec Cooka na przychylniejsze. Mianowicie dowiedziawszy się o powrocie Pearego od pewnego dziennikarza, który ją odwiedził, padła na kolana, wołając: »Chwała Bogu! Chwała Bogu!«, a potem dodała: „Nie życzyłam nigdy nic złego dr. Cookowi, gotowam mu nawet gratulować powodzenia, ale szczęśliwa jestem, dowiadując się o powodzeniu mego męża«.

Wogóle zdaje się, że powodzenie Pearego w dziwny sposób wpłynęło na opinję amerykańską korzystnie dla Cooka. Wynik wyprawy Pearego dowodził, że dosięgnięcie bieguna nie było niemożliwością, a zresztą... tak czy siak sława, pozostanie przy Amerykaninie! — Bardzo też wielkie wrażenie na »demokratycznie« usposobionych Amerykanach zrobiły honory, oddawane Cookowi w Kopenhadze. „Prawdziwy król" — powiadają sobie — nie dawałby przecież za nic orderu.

Peary z jednym eskimosem na biegunie.

Z Londynu donoszą: Cała załoga parowca »Roosevelt« na którym odbywał podróż Peary potwierdza, że Peary dotarł do bieguna w towarzystwie jednego eskimosa, nazwiskiem Igo Wah, gdyż innym na parę dni przed dotarciem do bieguna kazał zawrócić. Zeznanie to załogi stoi w rażącej sprzeczności ze sprawozdaniem Peary'ego, według którego na biegun dotarł w towarzystwie 4 eskimosów.

Szpiedzy pruscy w Galicji.

Przed niedawnym czasem odbyła się wycieczka sokołów górnośląskich do Jaworzna. Wycieczki takie do miejscowości bliskich granicy pruskiej są ostatnimi czasy dość częste. Rzecz oczywista, że za wycieczkowcami polskimi ciągnie cała sfora szpiegów pruskich, którzy ciekawi są czegoś się przecież dowiedzieć o pobycie i zachowywaniu się poddanych państwa „bojaźni Bożej i dobrych obyczajów.

Podczas ostatniej wycieczki sokołów górnośląskich do Jaworzna, rozegrała się — jak donosi tamtejsze pismo prowincjonalne — scena, jak z farsy, świadcząca o niezdarności pruskich szpicli. W sali restauracyjnej jaworznickiego „Sokoła" zasiadło przy stoliku 2 nieznanych nikomu ludzi, którzy popijali piwo. Gdy po chwili przysiadło się do tego samego stołu, kilku Górnoślązaków, rozpoczęli nieznani głośną między sobą rozmowę straszną polszczyzną. Jeden rzekł:

— Słuchaj... my ta sobie jemy, pijemy piwo, śpiewamy i bawimy się. Coby na to nasz Wiluś powiedział?! Drugi dał mu na to odpowiedź, nie kwalifikującą się do druku, a będącą obrazą majestatu. Nieznani mieli nadzieję w ten sposób wciągnąć do rozmowy Górnoślązaków i poprowadzić ją dalej w tym samym tonie, aby wyzyskać ją potem odpowiednio w celach obrony państwa pruskiego przed Polakami.

Tu atoli spotkał ich zawód. Górnoślązacy nie tylko nie przyłączyli się do rozmowy nieznanych obywateli, lecz poczęli im się bacznie przypatrywać i w nieznanych obywatelach rozpoznali tajnych ajentów policyjnych z Mysłowic. Zawezwano komitetowych »Sokoła«. Ci poprosili szpiegów do kancelarji i tu poradzili im, by się cuprędzej z sali wynieśli, bo wobec prób prowokacji z ich strony, za ich osobiste bezpieczeństwo nikt nie może brać odpowiedzialności. Szpiedzy spełnili to natychmiast, lecz na ulicy spotkało ich kilka nieprzyjemności dla zdrowia nieszkodliwych.

Inny ajent pruski, będący podówczas w Jaworznie, dowiedziawszy się o losie kolegów, poprosił miejscową policję o opiekę i o bezpłatny nocleg, którego mu użyczono w aresztach.

Zwracamy uwagę naszych Czytelników na rubrykę w dziale ogłoszeń: Firmy krajowe.

Cudowne objawienie?

W ostatnich dziesiątkach lat mało słyszało się o cudownych objawieniach; być może, iż ludzie się zepsuli i okazali się niegodnymi cudów. W wiekach ubiegłych zdarzały się one dość często; a już w historji polskiej niektóre wypadki polityczne były z nimi ściśle związane. Dość wspomnieć o wieże w ukazywaniu się Świętych nad polskiemi wojskami, walczącemi z wrogiem.

Nie brak też jednak było ludzi, co, nie mając żadnych objawień, przecież starali się wmówić w innych, że naocznie oglądali cud. Znaleźli się i tacy, co na szczerej pobożności ludu wiejskiego chcieli zrobić pieniężny interes, jak się to zdarzyło niedawno, kiedy jakiś oszust pokazywał na dnie studni twarz Matki Boskiej przy pomocy skośnie ustawionych zwierciadeł.

Ostatni fakt objawienia, o jakim nam donoszą, przedstawia się według przeprowadzonych na miejscu badań, następująco:

Miejsce cudu.

W powiecie niżańskim, tuż za Ulanowem, leży przysiółek Jeziorek, należący do gminy Wulka tanewska.

Na skraju przysiółka rośnie niewielki lasek, pełen ostrężyn, dokąd wybiera się codziennie gro-

mada miejskich dzieci, aby nazbierać jagód, które następnie za drobny grosz sprzedają.

Objawienie.

Dnia 29 sierpnia br. wybrały się 2 dziewczęta wiejskie: 12-letnia Aniela Szembruchówna i 14-letnia Agnieszka Fajtkówna na zbieranie jagód do lasu na tak zw. „Dziady“.

Kiedy zapuściły się podczas zbierania nieco w głąb, zobaczyły nagle idącą przez krzaki kobietę w bieli, która przyszła do nich od pól. Po chwili przeszła przez krzaki i stanęła na wzgórku łąki przy sosence.

Dziewczęta, wiedzione ciekawością, pospieszyły za nią. Kiedy się dobrze wpatrzyły w tę kobietę, wydała im się śliczną panią w koronie na głowie. W tej chwili nad sosenką rozwarło się niebo, a dziewczęta ujrzały szereg aniołków, które miały stawiać złote schodki. Po nich, według opowiadania dziewcząt, zstąpił z góry starzec z siwą, długą brodą, mający w ręku tabliczkę z napisem: „Ja jestem“.

Po chwili przeszła biała pani na drugi wzgórek i oparła się o stojącą samotnie sosenkę. Wieczór już nadchodził i dziewczęta chciały odejść do domu. Wtedy zjawisko przemówiło:

— Nie odchodźcie odemnie, ale się módlcie.

Dziewczęta poklękały na ziemi i przetrwały w modlitwie do późnej nocy. Ucałowawszy bose stopy pani, powróciły do domu. Towarzyszyła im postać objawiona, znikając przy pierwszych wiejskich chatach.

Wrażenia i badania.

Wkrótce rozeszła się wieść po okolicy o widzianem zjawisku. Lud gromadami podążył na miejsce objawienia. Sprawę całą ujęli w swe ręce księża, którzy przedewszystkiem starali się zbadać dziewczęta, czy przypadkowo nie uległy jakiemuś złudzeniu i czy stan ich zdrowia nie był anormalny.

Dziewczęta badane przez kleryków z Ulanowa: Jana Dołowego i Władysława Michałkiewicza, dalej przez ks. Jana Jamroza opowiedziały cały przebieg objawienia, z tymi samymi, co poprzednio, szczegółami.

Pensjonowany proboszcz z Kurzyny, ks. Józef Wacławik, zbadał stan ich zdrowia i stwierdził, iż były zupełnie zdrowe w czasie widzenia. (Swoją drogą zdałoby się tu zbadanie fachowe przez lekarza). Rozpoczęła również badania na własną rękę i żandarmerja. Dziewczęta trwają w dalszym ciągu przy pierwszych swych zeznaniach.

Uczczenie miejsca.

Grunt, na którym ukazać się miała postać Matki Boskiej, należy do jednego z włościan obrządku greckiego. Kazał on przy sosence ustawić duży drewniany krzyż. W dniu 11 września przybył ze wsi Dąbrówki ruski ksiądz Mikołaj Łopatiak wraz z procesją i dokonał poświęcenia krzyża. Przy sosence modlą się ustawicznie ludzie, którzy ściągają nawet z bardzo odległych okolic. Dzień i noc swieci się przed krzyżem światło.

Opowiadanie naocznego świadka.

Jeden z naszych przyjaciół udał się również do Jeziorka, aby zbadać rzecz na miejscu.

O spostrzeżeniach swoich pisze nam:

„Na wiadomość o cudzie udałem się natychmiast do Jeziorka. Byłem tam dotąd dwa razy. W czasie pierwszej mej bytności ustroił lud obie sosenki we wieńce i kwiaty.

Dziewcząt tych nie widziałem, wyjechały do Leżajska na odpust. W czasie drugiej mojej bytności zastałem przy sosence księdza ruskiego z procesją, który święcił figurę tam postawioną. Ludzi było moc, jak mrowia — a gdy po 3 kwadransach procesja ruska odeszła — rozmawiałem z temi dziewczętami, które powtórzyły mi dosłownie swe objawienie.

Ludzie wpatrywali się w sosenkę i mówili, że widzą na sosence twarz Pana Jezusa, dzwonek pod głową, a koronę nad twarzą. Gdym się wpatrzył w to miejsce, gdzie ludzie mi pokazywali, że widzą twarz P. Jezusa, zobaczyłem suchą korę pękniętą z góry na dół i na poprzek w kształcie krzyża; kreskę poziomą brali ludzie za usta, a pionową przez nią idącą za nos. Dzwonka i korony nie widziałem i nie mogę wyjaśnić, co ludzie brali za te znamiona na drzewie“.

Tyle donosi nasz korespondent. Czy ma się tu do czynienia z rzeczywistym faktem, czy też z bujną wyobraźnią dziewcząt wiejskich, wykaże prawdopodobnie przedsięwzięte badanie.

Kobieta ajentem policji.

Pewne amerykańskie pismo opowiada historję ekscentrycznej Amerykanki, panny Marji Jawls, córki miliardera, właściciela plantacji herbaty, która została dobrowolnie ajentem tajnej policji. Liczy ona zaledwie 18 lat i odznacza się zimną krwią i wielką siłą fizyczną. Jej umiejętność strzelania z rewolweru i sztuka walczenia bokserem wywołują prawdziwy entuzjazm wśród sportowców Nowego Jorku. Panna Jawls zasłynęła także jako bardzo zdolny ajent tajnej policji. Policja Nowego Jorku w niemałym była kłopocie.

Przed kilku miesiącami dokonano tam zagadkowego morderstwa. Zamordowano młodą dziewczynę, szwaczkę, której trupa znaleziono na progu domu, w którym mieszkała. W piersi zabitej tkwił krótki nóż o szerokim trzonku.

Cała policja Nowego Jorku zabrała się do poszukiwania mordercy, ale poszukiwania te, mimo wysiłków, nie przynosiły rezultatu. Dzienniki nowojorskie pokpiwały z policji, która obiecywała wytropić mordercę w kilka dni po dokonaniu zbrodni. Tymczasem mijały tygodnie, a w sytuacji nic się nie zmieniło. Policja była w kłopocie coraz to większym.

Pewnego dnia, kiedy dyrektor nowojorskiej policji słuchał relacji swoich najsprytniejszych ajentów, relacji, które nie wskazywały bodaj na ślad jakiś zbrodniarza, przed gmach dyrekcji policji zajechał samochód, z którego wysiadła młoda, piękna dama i zażądała widzenia się z dyrektorem policji. Skoro wreszcie dotarła do niego, oświadczyła ku niemałemu tegoż zdziwieniu, że podejmuje się wykrycia mordercy wspomnianej dziewczyny, pod warunkiem, że każdy nowojorski policjant zaaresztuje na jej rozkaz każdego wskazanego przez nią człowieka.

Życzeniu pięknej miss stało się zadość. Dyrektor wydał podwładnym odpowiednie rozkazy, a pannie Jawls dał legitymację na piśmie. P. Jawls zabrała się zaraz do dzieła. Przypatrzyła się dokładnie fotografjom zabitej, szczególnie zaś badała jej ubranie. Przekonała się, że dziewczyna, w chwili zamordowania jej, była ubrana świątecznie, a we włosach miała pęki czerwonego maku. Nóż, którym została zabita, był nożem rzeźnickim. Akta policyjne zaś wspominały, że zamordowana miała narzeczonego rzeźnika z zakładów rzeźnickich niejakiego p. Smallsa.

Panna Jawls, dowiedziawszy się, kiedy robotnicy wychodzą ze wspomnianych zakładów rzeźnickich, ucharakteryzowała się i ubrała tak, jak zamordowana i udała się przed zakłady rzeźnicze. Na widok jej wśród robotników wszczęło się pewne zamieszanie. Szczególnie zaś zmieszanym był jeden z nich.

ZAMIANA DAM.

(Z niemieckiego).

(Dokończenie).

List ten otrzymała Klaudyna U... ranną pocztą, a obecnie czytała go raz jeszcze, gdy dorożką udawała się na miejsce schadzki.

Serduszko biło jej gwałtownie przy tej pierwszej awanturze miłosnej, o której naturalnie starsza siostra nie śmiała nic wiedzieć. Co za zachwycająca rzecz przeżyć raz doprawdy coś, co właściwie dzieje się tylko w romansach, jednak przedsięwzięła sobie, autorowi listu — o którego osobie ani chwili nie wątpiła — dać surową nauczkę. Musi mieć przed nią porządny respekt. W każdym razie będzie musiał złożyć natychmiast u nich należną wizytę, wytłumaczy mu, z kim ma do czynienia i co jej się słusznie należy!

Dziwna rzecz! Ten list nie odpowiadał właściwie wcale jego powierzchowności! Nawet to pismo! Duże litery i te grube kreski, jakby pendzlem omalowane! A treść także trochę przesadna. Cóż to znaczy, że znaleźli się nareszcie, gdy już stracili nadzieję? Przecież to nie miało sensu. Tylko koniec podobał jej się ogromnie. To ładnie, że ofiarował jej wszystkie swoje skarby! Widocznie miał poważne zamiary i był świetną partją. Inaczej nie byłaby wdawała się w tę ryzykowną awanturę!

Wyjęła szybko małe lusterko ręczne i poddała swą osóbkę surowej rewizji. Poprawiła kapelusz, ułożyła lepiej włosy. Spędziła dziś dużo czasu przy ubieraniu się i wszystko wyglądało zupełnie szykownie. Ze zadowoleniem zapięła ostatni guzik z duńskich rękawiczek; wiedziała już dobrze, jak ważnym jest czasem w decydujących chwilach życia kobiecego elegancki fason rękawiczek lub bucików.

Gdy na koniec wchodziła po szerokich stopniach galerji, przechodnie oglądali się za nią.

Nogi drżały pod nią; wszyscy obecni w małej sali przedstawiali jej się, gdyby mgliste cienie, usiadła na pierwszej z brzegu kanapie, w nadziei, że on przystąpi i odezwie się do niej.

Kilka minut przeszło, nikt nie przychodził.

Nareszcie ośmieliła się i spojrzała do koła siebie.

Czy to możliwe? Nie było go jeszcze! Chciała być zagniewana i odejść natychmiast; ale potem pomyślała, że życie pełnem jest nieprzewidzianych zdarzeń. Mógł spotkać najlepszego przyjaciela, — któremu naturalnie nie mógł zdradzić tajemnicy — a może ojciec jego lub wuj przyjechali niespodzianie — albo... o! tych »albo« było nieskończenie wiele.

Poczeka jeszcze chwilkę.

Przechadzała się teraz po sali, udając, że ogląda obrazy; lecz nie wiedziała nawet, czy stała przed madonną, czy przed martwą naturą.

Publiczność wydawała jej się nieznośnie natrętną. Po co było na świecie tyle brzydkich, starszych Angielek, tyle niesmacznych kobiet w reformowanych sukniach, tyle ciekawych podlotków i przemądrych studenciców? Stanowczo byli zbyteczni... nie można nawet mieć spokojnej »randki!« Wszyscy patrzyli na nią, jak gdyby wiedzieli dokładnie, po co tu przyszła i że daremnie czekała. Bała się już spoglądać ku drzwiom; podlotki już to zauważyły i chichotały coś między sobą.

A tam w kącie siedział jakiś dziwak, z oczyma wlepionemi w drzwi wchodowe, jak gdyby kogoś oczekiwał.

Kto to mógł być? Wydawał jej się znajomym. A prawda, czy to nie ten przystojny starszy pan z opery, który się Stefci tak podobał? Naturalnie! Wszak to malarz, więc należał tu do obrazów. Może nawet coś wystawił.

Czas upłynął i nagle galerja opróżniła się. Tylko Klaudyna i ten dziwak pozostali jeszcze na stanowisku.

Klaudyna chciała tu zostać do godziny pierwszej, gdyż tyle czasu potrzeba jej było do odbycia wizyty, którą okłamała swoją siostrę, a za nic w świecie nie byłaby jej opowiedziała o swej nieudałej awanturze. Strasznie się bała, że ktoś sobie z niej zażartował.

Posmutniała mocno i raz jeszcze wyjęła z torebki list, aby go dokładnie przejrzeć. Gdy zagłębiła się w czytaniu, zastanawiając się nad każdem słowem, malarz przeszedł obok niej niespostrzeżenie.

Nagle ktoś pochwycił ją za ramię i jakiś obcy głos zirytowany zapytał.

— Skąd ten list znalazł się w rękach pani?

Podskoczyła. Przed nią stał Holm Evers. Wydała lekki okrzyk i chciała uciec, lecz tu zatrzymał ją.

— Niech się pani nie boi; koperta upadła na ziemię, podniosłem ją, aby pani oddać, gdy wtem poznałem swoje własne pismo. Skąd pani wzięła ten list, który nie dla pani był przeznaczony?

— Był przecie do mnie adresowany — zabełkotała Klaudyna.

— Czy pani jesteś panną U?...

— Tak.

— Czy to pani była w poniedziałek w operze, w loży pierwszego piętra, na prawo od sceny?

— Tak, to ja.

Skoro miss Jawls skręciła — niby uciekając w boczną uliczkę — ten udał się za nią.

Nadchodził wieczór i robił się zmrok. Mimo to na uliczce tej pracowali zawzięcie dwaj drwale. Oczywiście byli to policjanci, podstawieni przez pannę Jawls. Skoro ta znajdowała się od wspomnianych drwali o kilkanaście kroków, przyskoczył do niej ów robotnik, podniósł w górę rękę, w której błysnął nóż szeroki i zasyczał przez zęby: „A łotrzyco! Więc ja ciebie nie zabiłem! Masz teraz“.

W tej chwili atoli panna Jawls pociągnęła za cyngiel ukrytego rewolweru i z przestrzelonej ręki zbrodniarza wypadł nóż.

Po chwili zbrodniarz, skuty przez policjantów, został odwieziony do aresztów. Panna Jawls otrzymała od dyrektora policji odznaczenie.

Jak walczą sufrażystki angielskie o swe prawa.

Sufrażystki angielskie postanowiły nie przebierać w środkach w walce o prawa polityczne dla kobiet, a chwyciły się metody napadania na przedstawicieli rządu.

Już niejednokrotnie dochodziły z Londynu wieści, że między sufrażystkami a służbą parlamentu przychodziło do bójek, gdy służba chciała opróżnić galerję. Jedna z nich wpadła podówczas nawet na senzacyjny pomysł przywiązania się do galerji, a innym razem służba musiała znosić jedną po drugiej, gdyż żadna z sufrażystek dobrowolnie nie chciała galerji opuścić.

Obecnie, jak doniosły telegramy, sufrażystki angielskie postanowiły swą „spokojną“, dotychczasową taktykę zmienić na bardziej wojowniczą i agresywną. Oto trzy sufrażystki, przybyszy do Lympne Castle, letniej siedziby prezydenta ministrów Asquitha, napadły na ulicy, gdy wracał z kościoła, a jedna z nich palnęła go tak silnie pięścią w głowę, że napadniętemu aż zleciał cylinder z głowy. Rozprawiwszy się przed południem z prezydentem ministrów, zabrały się po południu do drugiego. W gościnie u Asquitha bawił minister handlu H. Gladston. Nie przewidując niczego, udał się minister handlu po południu na partję „golfa“. Tu na polach gier sportowych został napadnięty i obity.

Ale mało im było dwu napaści w jednym dniu. Przed opuszczeniem uroczej miejscowości postanowiły jeszcze raz dać znać o sobie ministrom. Gdy wieczorem obaj ministrowie siedzieli w jadalni w willi premjera, rozległ się nagle brzęk tłuczonych szyb i kilkanaście kamieni z hukiem wpadło przez rozbite okno do salonu.

Zanim się zorjentowano i puszczono w pogoń za napastniczkami, zdołały już one ukryć się bezpiecznie przed okiem władzy.

Strzelanie do więźniów.

Do „Rieczy“ piszą z Rygi o strasznych nadużyciach, które dzieją się w tamtejszem centralnem więzieniu:

„O wyrokach śmierci, wydawanych przez sądy wojenne słyszymy i czytamy codziennie niemal, lecz prawie o analogicznych karach śmierci, spełnianych przez administrację więzienną, wiadomość rzadko przedostaje się na świat boży. W tym kierunku specjalnie odznaczyło się ryskie centralne więzienie, w którem strzelanie do więźniów, stojących przy oknie, jest na porządku dziennym. Zaznaczyć należy przytem, że w więzieniu tem nigdy się okien nie otwiera i o żadnych rozmowach z sąsiadami nie może być mowy. Administracja nie robi też wyjątku dla szpitala, gdzie jest dużo neurasteników i wprost umysłowo chorych. Zarówno w więzieniu, jak i w szpitalu ściany i sufit noszą ślady kul, szyby są potłuczone i t. p.

Ostatnią ofiarą takiej samowoli była polityczna Emma Podzin (Milda Ritter), skazana przez sąd wojenny w Rydze na osiedlenie. Pewnego dnia rano wyszli na spacer więźniowie z cel nr 23, 24, 25 (męskich, szpitalnych). W czasie tego spaceru podeszła do okna parterowego swojej celi chora Podzin i patrzyła na spacerujących. Żadnych znaków im nie dawała. Stojący na warcie żołnierz, zobaczywszy ją, wymierzył i strzelił. Podzina z krzykiem padła na ziemię. W celach więziennych powstał straszny hałas. Okazało się, że Podzina jest śmiertelnie ranna. Wiadomość ta przedostała się naturalnie i do szpitalnego oddziału mężczyzn, gdzie sprawiła wstrząsające wrażenie. Chorzy Cyrulem i Abołtin dostali drgawek, inni napadów nerwowych. Do celi przyszedł pomocnik naczelnika więzienia Szwedus, a za nim w korytarzu zjawili się żołnierze. Ktoś zrozpaczony rzucił w Szwedusa miską. Szwedus się cofnął. Po kilku minutach przyszedł naczelnik Baszko z pomocnikami i nakazał, ażeby nakładano chorym kaftany bezpieczeństwa, pomimo, że w celi tej nie było ani jednego umysłowo chorego.

Słysząc, co się dzieje, zamknięci w innych celach zażądali przybycia gubernatora. W krótkim czasie zjawił się wice-gubernator, lecz na skargi więźniów odpowiedział krótko a dobitnie: „Jak będziecie stać przy oknie, to do was będą strzelać“.

Ludożerstwo w Indjach.

Niebezpiecznem jest, wprost zagrażającem życiu, pojawienie się białego człowieka na terytorjum indyjskiem.

Panuje tam bowiem straszny głód, który pochłania nieobliczalne ofiary — wprost miljonowe. W takiej sytuacji, jaka obecnie w Indjach jest, może odważyć się na wkroczenie w granice indyjskie tylko Anglik albo Amerykanin.

Ofiarą tego wypadku padł tym razem Anglik Robert Caloumeer, zapalony łowca. Wybrał on się sam jeden na polowanie dzikich bestji do pewnego stanu indyjskiego, zaopatrzony w rozmaite rodzaje broni. Przyjaciele wiedząc o tem, jaki jest stan rzeczy, odradzali mu gwałtownie, ten jednak postawił na swojem i poszedł. Zaledwie przeszedł nie całą milę angielską, zaszeleściło coś w złomie skalnym. Zanim zdołał rozpatrzyć się, skąd szelest dochodził, świsnęła mu nad głową zdradliwa strzała i drasnęła go lekko w czoło. W jednej chwili odpowiedział napastnikowi kulą karabinową. W tem nagle zaszumiało w gąszczu. Oto cała falanga uzbrojonych Indjan wynurzyła się z krzaków i rzuciła się w stronę Anglika. Robert Caloumeer wysyłał im jedną kulę za drugą, tak pospiesznie, że się zatrzymali w połowie drogi. Namyślali się chwilę, lecz nie długo to trwało. Biegiem, z jakimś dzikim okrzykiem rzucili się na ofiarę swoją. Cała warstwa czarnych cielsk przytłoczyła swoim ciężarem Anglika. Wtem dały się słyszeć strzały. To przyjaciele Anglika spieszyli mu z pomocą. Wszystko było zapóźno. Widzieli jeszcze Indjan, jednego umykającego z wyrwaną ręką Anglika, ociekającą krwią, drugiego z nogą, trzeciego jak wysysał z czaszki mózg. Dopadli wreszcie miejsca strasznego wypadku, zobaczyli tam jednak tylko tułów, rozmiażdżony, wstrętny, a na nim trzech Indjan zduszonych, dwóch zaś opodal zabitych kulą, celnie wymierzoną.

Przed rozprawą księcia włamywaczy.

Gwizdak - Bodyński - Malinowski.

Jutro odbędzie się przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw aresztowanemu we wrześniu r. z. w Mościskach Gwizdakowi (Bodyńskiemu-Malinowskiemu). Aresztowanie jego wtedy obudziło w całem mieście senzację. Przeprowadzone śledztwo wykazało tyle kradzieży owego Gwizdaka, że słusznie należy mu się po krolu Wasińskim, tytuł księcia złodziei. Jak się okazało, on właściwie był sprawcą głośnej swojego czasu kradzieży u zegarmistrza Holika, gdzie skradł 52 zegarków złotych i wiele kosztowności na łączną kwotę 12.000 koron. Kradzież ta zainteresowała cały Kraków, głównie dzięki „Nowinom“, które zabawiły się w Sherlocka Holmesa“ i podawały rozmaite szczegóły w ten sposób, że podejrzenie o kradzież padało na najniewinniejszego w świecie człowieka, tylko jakoś policja nie uwierzyła w „zdolności śledcze“ „Nowin“ i nie aresztowała podejrzanego przez to brukowe pisemko, osobnika.

Prócz tego wykryto, że Gwizdak popełnił przeszło 38 kradzieży, nie licząc tych, na których go nie przyłapano, i do których się nie przyznał. — Kradł, gdzie się dało i co się dało. Ma na sumieniu kradzieże u hr. Dostojewskiego w Tutkowicach, czterokrotne okradzenie dworu w Lipnikach, dwóch gospodarzy z tej wsi i tamtejszego „Kółka rolniczego“. Potem udaje się na gościnne występy do Lwowa, gdzie przyłapany, dostaje się do więzienia. Po wyjściu z niego okrada p. Horodyską z Kolędzian, do której później włamuje się dwa razy; wreszcie przybywa do Krakowa i zaczyna kraść na wielką skalę. Więc włamuje się do Holika, usiłuje okraść księgarnię Friedleina i sklep jubilerski Armatowicza, poczem dokonuje całego szeregu drobniejszych kradzieży i włamań tak sprytnie, że budzi podziw swoją zręcznością. Udaje przytem wielkiego pana, chodzi po balach i zabawach, a kiedy zebrał już odpowiednią ilość kosztowności, postanowił pójść na emeryturę i! wtedy właśnie aresztowano go w Mościskach u narzeczonej; przeprowadzona zaś w jego mieszkaniu na Dębnikach rewizja, wykazała cały magazyn kosztowności.

Z celi Gwizdaka.

W obec jutrzejszej rozprawy wyjmujemy ten obrazek z gotowej już większej serji zdjęć migawkowych, tworzących interesującą całość p. t. „Tajemnice więzienia św. Michała“, których druk niebawem rozpoczniemy.

Z wybitniejszych postaci galicyjskich przyjemniaczków pierwsze miejsce w galeryi zajmuje trójduch w jednem ciele: Gwizdak-Bodyński-Malinowski. Gwizdak, jako młody chłopak, Bodyński jako akademik, Malinowski jako przychwytany złodziej. Kto go rodzi? skąd pochodzi? — niewiadomo. O miejsce pochodzenia i o przynależność Gwizdaka prowadzi pięć miast zacięty spór, a mianowicie: Stryj, Złoczów, Kraków, Tarnopol i Wiedeń. — To też z dumą Gwizdak powtarza o sobie, jak dzisiaj historja o Homerze:

Πεντε πολεις διερίζουσι περι ριζον Γυιζδακου
Στρυιος, Ζλοζου-Κρακου καί
Ταρνοπολις Vιεννα.

O pierwszych latach młodości jego posiadamy skąpe wiadomości — wiadomo tylko że zaledwie tylko poruszał rękami, już „ściągnął“ korale niańce. Rodzice widząc nadzwyczajne zdolności syna i naturalne warunki: długie ręce i palce „sprzedali dwa woły i dali do szkoły“.

Początkowe nauki teoretyczne i praktyczne pobierał w szkole słynnego mistrza Wasińskiego „u Lwowi“ — a następnie gdy Wasiński zwinął szkołę i wraz z gronem profesorskiem dostał się do „Brygidek“, pobierał dalsze praktyczne wykształcenie u Duszyńskiego. Razem z Duszyńskim urządził kilka naukowych wycieczek, poczem otrzymawszy świa-

---

— Któż była ta słuszna pani w loży, w czarnej koronkowej toalecie?

— To moja siostra.

— Raczy pani wybaczyć, tu zaszła pomyłka. List nie był do pani. Czy zechce mi go pani zwrócić? Portjer źle mnie poinformował. Jak się nazywa siostra pani?

— Stefania Rode?

— Ah, więc jest zamężna?

— Wdowa.

— Czy nie byłaby pani tak łaskawą, zaprowadzić mnie do niej? Czy wolno mi towarzyć pani?

— O, siostra moja będzie bardzo rada poznać pana, jesteś pan jej ulubionym malarzem — rzekła Klaudyna i kamień spadł jej ze serca, przy takiem rozwiązaniu zagadki.

* * *

Gdy Klaudyna weszła do salonu swej siostry wraz ze swym towarzyszem, stanęła na progu jakby wryta z radośnego zdziwienia. Młody jej wielbiciel z opery siedział tu we fotelu, w popielatych »glacées«, z klakiem w ręku, zupełnie jak na pierwszą wizytę przystało.

Stefania wyglądała znużoną i znudzoną. Bo też wynudziła się z tym młodym adjunktem sądowym, który nie chciał się ruszyć z miejsca, zanim Klaudyna nie wróci. I właśnie w tym samym czasie dla Klaudyny i Eversa minuty oczekiwania w galerji były ołowianą wiecznością.

Następnych trzydzieści minut wystarczyło zupełnie, aby obie pary odszkodować sowicie za przebyte męczarnie.

dectwo wyzwolin, założył przedsiębiorstwo na własną rękę, które też przez kilka lat prowadził.

Nauki swoje pogłębił na uniwersytecie, gdzie obracał się przeważnie pomiędzy złotą młodzieżą, zasilając ją monetą, której zawsze posiadał pod dostatkiem. Uniwersyteckie wykształcenie wpłynęło, że Gwizdak śladami mistrzów nie poszedł, — poświęcił się przeważnie zbieraniu wyrobów metalowych, srebrnych, złotych, dalej monet które nadzwyczaj skrzętnie kompilował celem utworzenia muzeum imienia Gwizdaka.

Po kilku latach żmudnej pracy udało się Gwizdakowi zebrać znaczną ilość bardzo pięknych i drogocennych przedmiotów, z których utworzono obecnie muzeum, umieszczone w sali sądu krajowego karnego w Krakowie z napisem:

»*Monumentis — naufragio ereptis*«.

Wystawa tych zbiorów odbyła się we wrześniu i trwała przez kilka dni. Objaśniał poszczególne przedmioty sam właściciel muzeum, które następnie w drodze przymusowej darowizny przejdą na własność poszczególnych właścicieli. Skrzętnemu zbieraczowi przysięgli przeznaczą zapewne kilka lat „cienia“ w zamku na Wiśniczu.

Jak na wolności będąc — wędrował Gwizdak z miasta do miasta, ze wsi do wsi za zabytkami starożytnymi i nowożytnymi, tak też i obecnie wędruje w kryminale z celi do celi. Wszędzie mu źle, wszędzie mu dokuczają — nie może znaleść odpowiedniego towarzysza. Obecnie siedzi w jednej celi z Gorylem.

Pobyt tutaj zdaje mu się najznośniejszym zapewne dlatego, gdyż uczy się od Goryla, jak ma „strugać warjata“, a Goryl również przyswaja sobie sztukę udawania idjoty zdobytą przez Gwizdaka, słowem obydwom wychodzi to na dobre.

Z życia krakowskiego.

Wycieczka ludowa do Częstochowy.

Austrjacka ambasada w Petersburgu zawiadomiła telegraficznie przewodniczącego pow. Zarządu Kółek rolniczych w Łańcucie, że rząd rosyjski odmówił zezwolenia na odbycie wycieczki do Częstochowy za wspólnym paszportem. Pomimo tej odmowy, powiatowy Zarząd Kółek rolniczych postanowił zająć się urządzeniem wycieczki, już nie za wspólnym paszportem, lecz wtenczas, jeśli wszyscy uczestnicy wyrobią sobie własne, ewentualnie familijne paszporty (wizowane przez cesarsko-rosyjski konsulat we Lwowie) i jeśli się zgłosi do niej najmniej 300 osób. Wycieczka ta wyruszy 30 bm. z Przemyśla, termin odejścia pociągu zostanie później podany do publicznej wiadomości. Przypominamy, że koszt tej wycieczki z Łańcuta, oprócz wydatku na paszport, wynosi 13 kor. 70 hal., a mianowicie: 7 kor. płaconych przy zamawianiu legitymacji, a resztę przy kupnie biletu kolejowego w chwili wyjazdu do Częstochowy. Za kwotę 13 kor. 70 hl., jaką się wyda, będzie miał każdy uczestnik wolną jazdę koleją III klasą z Łańcuta do Częstochowy i z powrotem, wspólny bezpłatny nocleg i wolny wstęp na wystawę w Częstochowie i do teatru w Krakowie. Bliższych wyjaśnień udziela i zgłoszenia przyjmuje pow. Zarząd Kółek rolniczych w Łańcucie.

Na wycieczkę tę, zgłosiło się dotychczas około 900 osób, w tem prawie połowę kobiet — obecnie z powodu nowych kosztów na paszport, pewna część niezawodnie ustąpi, w każdym razie potrzebną jest liczba 300 uczestników, by módz wziąć osobny pociąg. Wycieczce przewodzą posłowie ludowi **Żardecki** i **Jachowicz**. Można się do niej przyłączyć także i w Krakowie za poprzednio niem jednak zgłoszeniem. Koszta naturalnie będą tańsze o zmniejszoną odległość kolejową, tamte bowiem są liczone wszystkie od Przemyśla, jako stacji końcowej. Dlatego wybrano jako główny punkt zborny Przemyśl, a nie Łańcut, skąd właściwie padła inicjatywa i gdzie jest główne kierownictwo wycieczki — że z okolic Przemyśla i dalszych na wschodzie zgłosiła się wielka liczba uczestników.

Prawdziwy skandal pocztowy!

Przed kilkoma dniami donosiliśmy z oburzeniem, że pocztówki, wysłane jako druki, z zaproszeniem na zebranie Krakowskiego Komitetu ludowców, potrzebowały **pięć** dni czasu, by w samym Krakowie dowlec się z Małego Rynku np. na plac Matejki, lub ulicę Reformacką.

Równocześnie o podobny „pośpiech“ skarżyła się Sodalicja marjańska. Teraz mamy znowu nowy dowód, jakie porządki są na krakowskiej poczcie. Oto dopiero wczoraj 14 b. m. doszło nas zaproszenie na zebranie Polskiego Towarzystwa emigracyjnego, odbytego przed dwoma dniami. Na znaczku pocztowym tego zaproszenia najwidoczniejsza jest data: „2. IX.“ — a list przyszedł: „14. IX.“, czyli nie mniej, nie więcej, tylko **dwanaście** dni potrzeba na dojście korespondencji w samym Krakowie z ul Kolejowej na ul. św. Anny!!

Przewidujemy wygłijającą się odpowiedź: przecież to są „druki“, omarkowane po 3 hal., a te „mają czas“, przepisy pocztowe dozwalają na pewną zwłokę. Tak, ale te same przepisy powiadają, że druki, będące zaproszeniami, zawiadomieniami o ślubach i pogrzebach, mają pierwszeństwo przed innymi i powinny być ekspedjowane, jak zwykłe listy. Na to zaś idą one w otwartych kopertach, lub są zwykłemi pocztówkami, by mający głowę funkcjonarjusz poinformował się o treści tego „druku“. Nieraz z ciekawości niepotrzebnej czyta się na pocztach prywatne karty korespondencyjne, a tu, gdy ta ciekawość jest konieczną, nie ma jej!

Oryginały spóźnionych tych pocztówek i kopertę ową odsyłamy do Dyrekcji pocztowej — instytucje zaś powyższe wniosą osobne skargi z powodu strat, jakie poniosły z winy niemożności dla braku kompletu odbycia swoich posiedzeń.

Z miasta.

Na pamiątkę pobytu Czechów w Polsce. Poseł Władysław Czech, pisząc w czasopiśmie „Deń“ o wycieczce czeskiej do Polski, kończy swe sprawozdanie, którego pierwszą część podaliśmy swego czasu dosłownie, propozycją, aby na pamiątkę przyjęcia Czechów w Warszawie, nazwano jedną z ulic Pragi czeskiej „Warszawską“, podobnie jak to uczyniono na cześć miasta Paryża.

Nowa obsada „Horsztyńskiego“. W teatrze ludowym w dwóch większych rolach Hetmana i Amelji, widzieliśmy wczoraj inną obsadę niż w dotychczasowych trzech przedstawieniach „Horsztyńskiego“. Niefortunnego debiutanta poprzedniego p. Zamorskiego zastąpił rutynowany artysta p. **Belke**, który zwłaszcza w momentach wybuchowych tej trudnej roli był bez zarzutu. Amelję po lirycznej p. Strumiłło grała wczoraj p. Orlicka, wnosząc na scenę pówab młodości i dużo silniejszych akcentów dramatycznych. Jest to pierwszy wogóle występ tej artystki — rzecz naturalna więc, że nie bez błędu ti ówdzie (miejscami zbyt patetyczna, niepotrzebny skurcz ramion, jakby pod ciężarem skrzydeł, na zmanierowaną modłę p. Wysockiej i t. p.) — przy usilnej jednak pracy pod tak umiejętnem kierownictwem i przy widocznym talencie tej artystki można jej dużo rokować.

wlw.

Z teatru ludowego. Prześliczna operetka E. Audran'a p. t. „Lalka“ odegraną będzie dziś, w środę, w której tytułową rolę odśpiewa panna Zielińska. W akcie II i III wykonają tańce panny Sachsówny i p. Sachs. W czwartek „Posłaniec 6666“ operetka w 4 aktach, która ogólnie podobała się i zawsze wypełnia widownię doborową publicznością. W piątek premjera p. t. „Zazdrosna żona“, arcywesoła komedja w 3 aktach; główne role wykonają pp. Grabowska Gawlikowska, Halnicka i Kolman oraz pp. J. Rygier, Sarnowski, Jarmiński i inni. W próbach „Czarodziej z nad Nilu“, operetka w 3 aktach W. Herberta..

Z teatru miejskiego. Ostatnia nowość teatru miejskiego: „Osiołkowi w żłoby dano“ cieszy się nie słabnącem powodzeniem; we wtorek na trzeciem przedstawieniu tej interesującej a pełnej dowcipu komedji sala teatru była wypełniona. Na piątek 17 bm. zapowiada afisz wznowienie wspaniałej tragedji Słowackiego „Lilla Weneda“ z panią Solską w roli tytułowej. Próby z krotochwili Fredry „Wielkie Bractwo“ dobiegają końca. Pierwsze przedstawienie „Wielkiego Bractwa“ w nadchodzącą sobotę. Zapowiedziane wznowienie tej arcywesołej, tryskającej zdrowem tętnem śmiechu komedji obudziło bardzo żywe zajęcie w kołach miłośników teatru. Na niedzielę zapowiedziane są listownie liczne zjazdy z miast prowincjonalnych.

Ze szkoły dramatycznej. Nauka w szkole dramatycznej Kazimierza Gabryelskiego rozpoczyna się z dniem 15 b. m. — Wykłady teorji rozpoczną się w poniedziałek 20 b. m. prelekcją dra Lucjana Rydla.

Międzynarodowa wystawa przemysłowa odbędzie się w r. 1911 (kwiecień-październik) w Turynie. Przemysłowcy interesowani w eksporcie do Włoch, oglądnąć mogą w Izbie handlowej w Krakowie program powyższej wystawy.

Pan Mandelbaum „Polak z krwi i kości“ grozi (!) i skarży (!) no — i prostuje (!). Pan Getzel Mandelbaum właściciel „polskiej“ „Pedanterie Unternehmung für Feinputzerei“ strasznie się zgniewał, że publiczność krakowska dzięki „Gazecie Powszechnej“ poznała się na „polskiej“ »Pedanterie«, piorącej przy pomocy „Rasenbleiche“ chlorkiem i że ta publiczność jakoś starannie omija nietylko „Pedanterie“ ale i „Tęczę“ wybierając „gorszych“ Polaków.

Z wielkiej irytacji nadesłał pan Mandelbaum sprostowanie, które nie odpowiada nietylko wymaganiom ustawy prasowej, ale nawet wymaganiom zdrowego rozsądku. Z początku swych kroków przeciw „Gazecie“ bronił się w ten sposób, że anonsem kupił sobie napaść „Naprzodu“ na „Gazetę Powszechną“ równocześnie zaś, nienauczony przykładem p. Meinla, chciał kupić i „Gazetę Powszechną“ dał anons za blisko 1000 K., a kiedy redakcja „Gazety“ po zbadaniu „polskości“ pana Getzla Mandelbauma pomimo oporu p. Łojewskiego, prowadzącego dział inseratowy „Gazety“, anons ten kazała bezwarunkowo wyrzucić, p. Getzel Mandelbaum obrażony nietyle na honorze, ile na kieszeni (która go podobno teraz bardzo boli), całkiem sobie umysł zanieczyścił i to tak, że mu nawet „Rasenbleiche“ ani jego „wielkie“ maszyny razem z całem czyszczeniem chemicznem nie pomogły; Zaczyna więc grozić:

— Wy musicie ten anons umieścić! — Jakoś nie umieściliśmy, a p. Mandelbaum myślał, myślał, ale to coś dużo dni, no i nareszcie wymyślił, że trzeba zaskarżyć p Łojewskiego za to, że niechce umieścić anonsu, który zobowiązał się dać, nie p. Łojewski, ale... p. Mandelbaum. To niby wygląda tak, jakby ktoś zobowiązał się komuś pożyczyć 100 koron i to zobowiązanie podpisał na piśmie. Atoli ta druga strona niechce wziąć stu koron. Skarżyć ją! — Żeby taki sposób wymyślić, trzeba mieć „polską Pedanterie“ z niemieckimi robotnikami. Trzeba być „Polakiem z krwi i kości“ i to takim, jak p. Getzel Mandelbaum.

Władysław Zaus.

Przypisek redakcji: Otrzymaliśmy również „sprostowanie“ od adwokata p. Mandelbauma. Niestety nawet w kancelarji adwokackiej dr. Goldfingera nie trzymają się ściśle przepisów § 19, skutkiem czego i to spostowanie, jako nieopowiadające wymogom tego paragrafu, nie ujrzy światła dziennego.

Podziękowanie. Uczniowie kolonii wakacyjnych czują się w miłym obowiązku — złożyć serdeczne podziękowanie WP. Prof. Kochowi, tudzież czcigodnej pani gospodyni Kochowej za opiekę i trudy, jakie dla dobra młodych ponieśli.

Publiczne to podziękowanie niechaj będzie aktem uznania i wdzięczności naszej.

„Koloniści z Poremby Wielkiej“.

Nowe kanały i chodniki w Krakowie. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisji drogowo-kanałowej, na

którem oddano budowę kanałów w ul. św. Tomasza i św. Marka panu Betterowi i omawiano sprawę budowy chodników na kilku ulicach, między innemi ulicy Garncarskiej, Sobieskiego i Sebastjana.

Porządki miejskie. Mieszkańcy ulicy Grodzkiej skarżą się pod adresem Magistratu, że przewleka się robotę przy betonowaniu ulicy i podnoszeniu chodnika. Odnośna władza powinna stanowczo powiększyć liczbę robotników, bo kilkunastu obecnie na całej przestrzeni pracujących robotników nie jest w stanie w krótkim czasie podołać pracy. A chyba Magistrat nie zechce w ulicy Grodzkiej, głównej arterji ruchu komunikacyjnego podobnie jak przed miesiącem w ulicy Sławkowskiej, tak gruntownie przewlekać roboty.

Wielka defraudacja na poczcie. Pewna firma bankierska w Krakowie nadała list polecony, asekurowany z pięcioma pieczątkami E. R., zawierający 5.000 rubli w banknotach do domu bankowego w Husiatynie. Nadawca zawiadomił równocześnie adresata o wysyłce pieniężnej. Adresat zgłosił się na pocztę, gdzie go poinformowano, iż list pieniężny rzeczywiście przyszedł z Krakowa od opiewanej firmy bankowej, ale pod innym adresem. Natychmiast zatelegrafował adresat do tej firmy, ażeby poleciła Urzędowi pocztowemu wydanie tego listu do rąk jego własnych.

Po otrzymaniu takiego polecenia Urząd pocztowy w Husiatynie doręczył list przez listonosza adresatowi, który przy świadkach i listonoszu przypatrzył się najpierw kopercie, zanim zobaczył zawartość tego listu. Otóż pokazało się, że prócz tego, że adres był inny drukarką ręczną napisany, było także ofrankowanie listu inne — i brak pieczątek. — Przy świadkach zobaczył zawartość listu pieniężnego. Jakież było jednak jego zdumienie, skoro zamiast banknotów zobaczył dwa stare numera „Głosu Narodu". Poczta przy pomocy dyrekcji wdrożyła natychmiastowe śledztwo. Podejrzenie pada na jednego z funkcjonarjuszów pocztowych na krakowskim dworcu.

Przy wejściu do Sukiennic od strony ulicy Szewskiej ujrzysz Niemca, handlującego wieszadłami, lichym towarem, ale za to tanim i niemieckim. Nieco dalej także Niemca z olbrzymim wachlarzem, na którym porozwieszane są widokówki pruskie po 2 hl. Bajecznie niska cena wabi ludzi, niemniej zachwalanie towaru, wypowiadane w niezrozumiałej mowie. Raz by już należało z tą hakatą skończyć.

Dwaj przyjaciele. Przyjaciel tokarza A. K. przemawiał mu do sumienia, że to co czyni, robi bez zastanowienia i źle. Zarzucał mu także, że zachowanie jego nie jest takie jak prawdziwego „gentelmena" — Tokarz A. K. chłop ambitny z początku reagował na te zarzuty, lecz mu tego zaczynało być za dużo. Przyjaciel jego ma przyzwyczajenie wytykać palcem wady drugiego. Otóż i teraz, gdy zanadto wytykał p. A. K. palcem jego biedy, nie mógł dłużej „zdzierżyć" i ugryzł go w palec wskazujący u prawej ręki, aż do kości — tak, że musiało go opatrzyć pogotowie ratunkowe.

Z menażerji ludzkiej. Policja krakowska aresztowała wczoraj dwie siostry: Annę i Antoninę Henek, zamieszkałe przy ulicy Brzozowej, które półtrzecia roku liczącej dziewczynce Annie Drucker, skradły w bramie domu przy ulicy Miodowej pod l. 27 — srebrne kolczyki z uszu. Anna Henek, aresztowana, kolczyki porzuciła, a indagowana, przysięgała się, że kolczyków nie ukradła. Prawdziwa menażerja.

Teatr miejski.

Środa: „Sen srebrny Salomeji", romans dram. w 5-u aktach J. Słowackiego.
Czwartek: „Osiołkowi w żłoby dano" i t. d.
Piątek: „Lilla Weneda" trag. w 5 aktach J. Słowackiego.
Sobota: „Wielkie bractwo", kom. w 5 akt. Al. hr. Fredry (syna).
Niedziela: „Wielkie bractwo" i t. d.

Teatr ludowy.

Środa: „Lalka".
Czwartek: „Posłaniec 6666".
Piątek: „Zazdrosna żona", komedja w 3 aktach.
Sobota: „Zazdrosna żona".

Podgórze.

Trzeci most na Wiśle. Robota przy moście idzie sporo. Przedsiębiorstwo I. Sosnowskiego i A. Zacharjewicza stara się, ażeby jak najprędzej wykończyć wszystko najpóźniej na jesień przyszłego roku. Cztery filary już stanęły. Nie były tak długo widocznemi, gdyż dwa z nich rybki tylko podziwiały w wodzie, są bowiem 12 metrów położone pod wodą, nad wodą zaś 8 metrów. Na filary mają przyjść olbrzymie kamienne poduszki, na nie dopiero gzyms na 75 cm. wysoki. Ułożenie mostu będzie według najnowszej konstrukcji łukowato, wsparte tylko na dwóch filarach. Podłoga będzie z betonowej i żelaznej płyty dla obciążania. Poręcze będą żelazne w rodzaju poręczy na moście kolejowym. Kierownikiem robót jest inżynier Marzec, podmajstrzym p. Krupa. Doczekamy się wreszcie mostu, na który z utęsknieniem tyle lat wyczekiwaliśmy — oby już raz ruch wozów ciężarowych gdzieindziej się przeniósł.

Trzeci samochód. Oprócz samochodu wielickiego i myślenickiego gwizdać zaczął obywatelom Podgórza przeraźliwie samochód do zakładu kąpielowego w Swoszowicach. Samochód ten zawsze jest przepełniony kuracjuszami, więc nie zła była myśl właściciela zakładu oddać na usługi publiczności taki środek komunikacyjny. Nie małą konkurencję robi Swoszowicom zakład kąpieli siarczano-solankowych w Podgórzu, który codziennie od mostu podgórskiego przewozi gości do siebie.

Banda cygańska. Na placu przy ulicy Nadwiślańskiej rozłożyła się obozem banda cygańska. Nie trwały leże godzinę, kiedy wydarł się głos z piersi przelęklej cyganki: „Dziandar ide!" Jakby na komendę każda kobieta schwyciła za cugle i dziewięć wózków pełnych czarnych cyganiąt ruszyło w stronę Wieliczki. Mężczyźni nie przerażeni udali się do miasta na „zakupno" (bez pieniędzy), oddając się w opiekę bożkowi Hermesowi.

Amatorzy bezpłatnej jazdy. Trzej żydkowie: Berkowicz Ignacy lat 19 i brat tegoż 16-letni Adolf, zamieszkali w Woli Duchackiej, tudzież Goldberg Mieczysław 15-letni z Płaszowa stworzyli sobie komisję, która miała zbadać, czy są jakie pozostałości z wybuchu prochowni i pojechali bez biletu z Krakowa do Podgórza-Płaszowa. Nie dobry jednak pan konduktor oddał ich z pełnem uznaniem p. Blochowi, adjunktowi ruchu na stacji w Płaszowie; gorszy p. Bloch kazał im dopłacić do djety, jaką mieli pobrać za komisję, po 5 kor., a ponieważ komisja nie śmierdziała halerzem, oddał ją strasznemu agentowi p. Dereczowi, a ten odstawił ich na policję, celem ukarania za szkodę wyrządzoną c. k. skarbowi.

Została bez butów. Tekla Lembosowa, zamężna, mieszka kątem u Karola Stanka stróża kamienicznego przy ul. Józefińskiej. Jest to osoba oszczędna, szanująca siebie i swoje rzeczy, dla tego też chodzi w domu na bosaka, a nie niszczy trzewików. Kiedy wczoraj zechciała wyjść na przechadzkę, nie mogła w żaden sposób obuwia znaleźć. Sprowadziła przeto natychmiast żołnierza policyjnego Miliona i spowodowała aresztowanie kręcącej się po podwórzu Salomei Chmiel z Krzeszowic lat 44, która miała jej skraść, jak świadczył Stanek z niezamkniętej komórki parę trzewików „aliganckich" wartości 6 kor. Salomea wymawiała się i twierdziła, że trzewiki wzięła inna niejaka Marja Kwaśniewska służąca. Agent policyjny p. Szustek stwierdził jednakże nieprawdziwość zeznania i zapakował Chmielową pod „telegraf".

Wiadomości polityczne.

O 100 miljonów więcej!

Wiedeń, 14 września.

(*B.*) Panowie Aerenthal, Schönaich, Burian, Bienerth, Weckerle, Biliński i Montecuccoli zebrali się dziś na wspólnej sesji, aby uradzić, jak ma wyglądać budżet wspólnych wydatków monarchji na rok 1910.

Pan Burjan, ten sam minister wspólnego skarbu, przeciw któremu w marcu br. szalała w parlamencie wiedeńskim taka burza za sprzedaż chłopów bośniackich na rzecz lichwiarskiego banku madyarskiego w Sarajewie, ten sam pan Burjan ze spokojem i odwagą przygotował preliminarz wydatków i chce go wnieść przed wspólnemi delegacjami.

Pan Burjan ma odwagę stanąć z zadaniami swemi także przed delegacją austrjacką.

Kiedy praktyki wspólnego ministra skarbu z bankiem agrarnym stały się przedmiotem rozpatrywania publicznego i kiedy rozpatrywania te wydały sąd, zgodnie potępiający działalność wicekróla Bośni, zdawało się, że p. Burian lada moment ustąpi ze stanowiska zajmowanego.

Poszły już były nawet wici o dymisji i wymieniać zaczęto kandydatów na tekę, mającą się opróżnić.

Ale w Austrji powoli młyny mielą.

Po chwili huczek ustał; rozeszła się wieść, że p. Burjan nie chce, aby go, jak żaka, cichaczem napędzono. On chce stanąć przed instancją właściwą, tz. przed wspólnemi delegacjami i tam usprawiedliwić się z czynionych mu zarzutów.

To wystarczyło. Królowa Opinja uspokoiła się i odroczyła wyrok na jesień.

Pan Burjan zatem w roli wspólnego ministra skarbu, ustalił budżet na rok przyszły i żądać będzie absolutorjum za swe sprawki dotychczasowe i zaufania na rachunek wybryków przyszłych.

Bo w Austrji ludzie są cierpliwi i mają pamięć krótką.

Zanim więc przyjdzie sposobność oglądnąć raz jeszcze należycie robotę ministra skarbości wspólnej, warto zaregestrować wieści, jakie wspólni ministrowie już dziś puścili w obieg co do przyszłego budżetu. Pod tym względem trzymają się ci panowie roztropnej zasady, aby potulnych podatkowiczów powolnituteńko wkładać na rożen. Nic z nagła, aby — broń Boże — nie brakło im cierpliwości. Mądrzej zastrzykiwać odrębnemi dawkami informacje co do »nieodzownych« wydatków, jakie w roku przyszłym posłużyć mają »przyrodzonemu« rozwojowi zewnętrznych stosunków monarchji, to znaczy wzmożeniu jej siły zbrojnej.

I oto pierwszym z tych »nieodzownych« wydatków, jest budowa czterech dreadnoughtów...

A pozycja, która ma umożliwić wszczęcie tej »nieodzownej« budowy wynosić ma blisko sto miljonów koron.

Rozumiecie Czytelnicy!

Sto miljonów koron więcej trzeba będzie w roku przyszłym zapłacić na samą tylko marynarkę, bo Austro-Węgry mają kawałeczek wybrzeża morskiego do obrony, a »nasz« zacny a przyjemny sprzymierzeniec i Rzesza niemiecka, gniewają się z Anglją i gotuje się z nią do wojny.

Ponieważ Austro-Węgry są w przymierzu z Niemcami, a Niemcy zbroją się przeciw trzeciemu jakiemuś państwu, dlatego ty obywatelu galicyjski będziesz musiał z każdym kieliszkiem wódki, z każdą zapałką potartą uiszczać krwawicę, aby się przyczynić do pokrycia owych stu miljonów koron.

Rozumiesz tedy obywatelu galicyjski, po co Koło polskie głosuje za każdorazowym rządem?

Rozumiecie teraz wszyscy, co znaczy być podporą, bezinteresowną podporą centralistycznych niemieckich rządów wiedeńskich??

Prześladowanie Polaków. Z Poznania donoszą: Tutejszy sąd zasądził posła hr. Mielżyńskiego za rzekome podburzanie do gwałtów i naruszenie publicznego spokoju w mowie, wygłoszonej na polskiem zgromadzeniu wyborczem, odbytem w Polajewie dnia 20 stycznia 1907. r., na 150 marek grzywny.

Kronika prowincjonalna.

Nieporządki na linji telefonicznej Lwów-Wiedeń były przedwczoraj przedmiotem narady wydziału Związku Dziennikarzy polskich. Po dłuższej dyskusji, która wykazała niesłychane upośledzenie naszego kraju w zakresie połączenia telefonicznego z Wiedniem, co zwłaszcza daje się dotkliwie odczuć dziennikarstwu lwowskiemu, uchwalono wysłać w czasie Sejmu do ministrów Bilińskiego i Dułęby, oraz do prezesa Koła polskiego Głąbińskiego, deputację, celem przedstawienia im tego fatalnego stanu rzeczy z prośbą o rychłą interwencję. W skład deputacji wejdą: prezes Związku Franciszek Rawita Gawroński, sekretarz redaktor Laskownicki i skarbnik redaktor Wasilewski. Wydział Związku opracuje nadto w tej sprawie memorjał, który będzie przesłany odpowiednim ministerstwom.

Wadowice

Gimnazjum wadowickie w bieżącym roku szkolnym liczy 473 uczniów. Jeżeli cyfrę tę porównamy z datami z poprzednich lat, to przedstawi ona się nam niekorzystnie. W ubiegłych bowiem latach liczba uczniów dochodziła do 600. Zmiejszenie się liczby uczniów w wadowickiem gimnazjum tłómaczyć należy tem, że w ostatnich latach powstał szereg szkół średnich w sąsiednich powiatach. I tak, Myślenice mają gimnazjum, Żywiec szkołę realną, Biała gimnazjum i dwa seminarja nauczycielskie, mianowicie jedno w Kętach drugie w Białej.

Teatry amatorskie. Dnia 29 sierpnia odegrało „Stowarzyszenie młodzieży uczącej się im St. Wyspiańskiego“ w Kętach »Wicka i Wacka« na rzecz TSL. Podobnie i w Andrychowie odegrało umyślnie zorganizowane kółko młodzieży dwie komedje tj. „Lita et Compagnie“ i „Farbiarzy“. Dochód miał być przeznaczonym na „Dar Grunwaldzki“ atoli publiczność nie dopisała, wskutek czego zamiast dochodu pojawił się deficyt, który biedne chłopaki musiały pokryć z własnej kieszeni. Zaiste nic tak nie rozgorycza i nie mrozi zapałów młodzieży chętnej do pracy, jak podobna obojętność ze strony publiczności.

Wybory do Rady miejskiej. W dniu 28 sierpnia dokonano w I Kole wyborów na jednego radnego i trzech zastępców. Radnym wybranym został katecheta tutejszego gimnazjum ks. dr Zygmunt Karaś, który nareszcie doczekał się tego od dawna upragnionego zaszczytu. Zastępcami radnych wybrani zostali pp. Teofil Klima, profesor Wład. Chorąży, inżynier kolejowy i Kazimierz Hommé, aptekarz.

Asesor Śliwa i asesorski dym. Śliwa Wojciech „asesor królewskiego miasta Wadowic“ i starszy cechu masarzy, urządził sobie wędzarnię w piwnicy swego domu przy ul. Zatorskiej. Dym z tej „modnej“ wędzarni wydostaje się okienkami na ulicę w tak wielkiej ilości, że ulicą nawet przejść nie można. Możeby tam kto z magistratu zwrócił uwagę asesorowi Śliwie, że ludzi przechodzący ul. Zatorską, nie mają ochoty rozkoszować się wonią smrodliwego dymu, przepojonego wyziewami ze salcesonów i kiełbas Śliwowych.

Jak czci »komitet obywatelski« Słowackiego. Komitet obywatelski, który ma się zajmować urządzeniem obchodu ku czci Słowackiego — nareszcie się przebudził i po kilkugodzinnych obradach przyszedł do przekonania, że sam nic pozytywnego zdziałać nie potrafi — postanowił więc wyręczyć się w pracy — młodzieżą gimnazjalną, która przygotowuje wieczorek muzykalno-wokalny, na którym odegrany zostanie „Kordjan“. Młodzież się rusza — a „komitet obywatelski“ przewróci się na drugi bok i dalej będzie sobie drzymał!

Teatr p. Pilarskiego wnet zjedzie do Wadowic na szereg przedstawień! *(p. j.)*

Organizacja pisarzy gminnych.

Cała duża armja pracowników biurowych na wsiach, którzy stanowią prawą rękę wszystkich wójtów, a u bardzo wielu z nich do niedawna zastępowało nawet i głowę — chodziła dotychczas luzem, niezorganizowana. Tylko tu i ówdzie odbywały się zjazdy powiatowe, urządzane przez miejscowych posłów ludowych (w Łańcuckiem — poseł Żardecki, w Bocheńskiem — poseł Ruebenbeuer), lub innych wybitniejszych ludowców (Stach i Sułkowski — w Limanowskiem) ale i tak zebrań było dotychczas tylko trzy, co—przez naturalna—nie mogło popchnąć naprzód sprawy organizacji zawodowej tych pracowników. Nie mogło też zatoczyć szerszych kręgów swojej działalności istniejące w Łańcucie osobne Towarzystwo sekretarzy gminnych, oparte na samopomocy — jakkolwiek statut na to nie pozwalał, brak jednak siły organizacyjnej stanął temu na przeszkodzie.

A szkoda wielka, że tak długo nikt nie przyszedł z pomocą tym poważnym zastępom, które związane rodzajem pracy najbliżej z życiem chłopa na wsi, najbliższe też mu zazwyczaj pochodzeniem, jeśli mają mu nieść życzliwą pomoc i iść z nim ręka w rękę w dźwiganiach się jego społecznych i politycznych, muszą równocześnie sami stanąć na silnych nogach w swoim zawodzie, wiedzieć od kogo zależą, czego mają się dosłużyć, a o co walczyć.

To wszystko daje tylko organizacja zawodowa i do jej przeprowadzenia dopomódz postanowili posłowie ludowi i inni działacze społeczni. Dobry początek zrobiony — niezawodnie pójdą za nim dalsze kroki, bo robotę prowadzić się będzie planowo, jest więc nadzieja, że niebawem stanie silna organizacja ludzi, którzy bez życzliwości chłopa na wsi niczego przeprowadzić nie zdołają, a nadwrót ludowi życzliwość pisarza gminnego, tego jedynego na miejscu funkcjonarjusza władzy autonomicznej i rządowej, bardzo jest potrzebną.

Wiec w Rzeszowie.

Do trzech zebrań poprzednich przybyło czwarte w ubiegły piątek 10 bm. zwołane do Rzeszowa przez sejmowego posła tego okręgu W a s u n g a. Z pięciu sąsiednich powiatów zjechało się około kilkadziesiąt, z posłów zaś prócz zwołującego przybyli pp. B o m b a i Z a r d e c k i, którego też zebranie powołało do przewodniczenia obradom. Zastępcą przewodniczącego wybrany został p. Szymon S z u s t, sekretarz gminny z Łańcuta i prezes organizacji sekretarzy ze 133 miast i miasteczek Galicji — sekretarzem p. Jan S p ł a w i ń s k i, sekretarz gminny z Jawornika.

O potrzebie organizacji zawodowej

referował poseł W a s u n g — przemówienie jego streszcza się najlepiej w uchwalonych następnie jednogłośnie rezolucjach:

„Zgromadzeni w dniu 10 września 1909 na zebraniu w Rzeszowie sekretarze gminni wyrażają opinję, że rzeczą pilną i potrzebną jest utworzenie krajowej organizacji sekretarzy gminnych, której celem będzie dążenie do podniesienia moralnego i materjalnego członków przez szerzenie i pogłębianie zawodowego wykształcenia, przez staranie się o ustawodawcze uregulowanie stosunku służbowego wobec gminy, przez udzielanie pomocy materjalnej.

Zgromadzeni wybierają komitet, którego zadaniem jest wejść w porozumienie z istniejącymi komitetami i opracowanie statutu, na podstawie którego możnaby utworzyć organizację ogólno krajową, opartą na organizacjach powiatowych— komitet ma prawo kooptacji.

Zgromadzeni wyrażają życzenie, by komitet w krótkim czasie dał inicjatywę do zwołania wieców w innych powiatach, a następnie zwołał wiec ogólny krajowy“.

»Zgromadzenie wzywa Rady powiatowe, by w swoim zakresie urządzały kursa powiatowe dla pisarzy gminnych.« (wniosek p. Skrzypka).

Komitet organizacyjny

tworzą: z Rzeszowskiego: S k r z y p e k Henryk (przewodniczący) z Swilczy, Spławiński Jan z Jawornika, Surowiec Karol z Zaczernia — z Łańcuckiego: Franciszek Magryś z Handzlówki — z Ropczyckiego: Walenty Rudny z Ostrowa — z Kolbuszowskiego: Antoni Bursztyn z Trzebosi — z Strzyżowskiego Jan Motyka z Wysokiej — z Jasielskiego Wojciech Biskup z Łączek.

W dyskusji nad tą sprawą zabierali głos: Magryś z Handzlówki, Kuźniar z Łukawca, Smagała z Trzciany, dr Daniec z Rzeszowa, Surowiec z Zaczernia, Szust z Łańcuta i Skrzypek ze Swilczy.

Stan reformy gminnej

przedstawił redaktor W ą s o w i c z, kończąc następującymi rezolucjami:

„Okręgowy wiec sekretarzy gminnych w Rzeszowie, uznając piekącą potrzebę reformy gminnej, oświadcza się za wnioskiem sejmowym posła Bojki, żądającym tej roformy na zasadzie połączenia obszarów dworskich z gminami.

Reformę tę gminną powinien uchwalić Sejm, wybrany na podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego, tajnego prawa głosowania, którego to prawa żądamy przy wszelkich wyborach w kraju, powiecie i gminie“.

W dyskusji po pośle Wasungu i drze Dańcu omówił jeszcze szerzej p. Kiełbiński z Rzeszowa żądanie odszkodowania za poruczony zakres działania, a p. Skrzypek zażądał, by sejmowy projekt reformy gminnej rozesłano gminom, celem zasięgnięcia ich zdania — poczem wszystkie te rezolucje i żądania jednogłośnie uchwalono.

Sprawa „Wisły“

znalazła się także na porządku dziennym piątkowego wiecu, przybył nań bowiem z Krakowa wicedyrektor »Wisły“ p. B e d n a r s k i i obecny stan pełnego rozwoju tej ludowej asekuracji przedstawił — a obecni, w znacznej mierze już we »Wiśle» ubezpieczeni, wypytywali jeszcze o różne co do tego szczegóły.

Dalszy plan organizacyjny

postępować będzie raźno i jest nadzieja, że do końca roku rozwinie się potężna sieć organizacyjna tego zawodu. W najbliższym czasie zwołują podobne wiece: poseł K r e m p a w Tarnobrzegu, poseł O l s z e w s k i w Tarnowie, poseł B i a ł y w Brzozowie, poseł P o t o c z e k w Nowym Sączu i poseł S r e d n i a w s k i w Myślenicach. Wszędzie obie sprawy referować będzie red. W ą s o w i c z.

Najświeższe telegramy

„Gazety Powszechnej“.

Konferencje i posłuchania Wekerlego w Wiedniu.

Budapeszt. Węg biuro koresp. donosi z Wiednia: Prezydent węgierskich ministrów W e k e r l e konferował wczoraj przez dłuższy czas z gubernatorem Banku austr.-węg. P o p o v i c e m, a następnie z ministrem a latere hr. Aladarem Z i c h y m. Po tych konferencjach udał się dr W e k e r l e na a u d j e n c j ę d o c e s a r z a i referował o wszystkich kwestjach, jakie się wyłoniły w ciągu lata. Przed południem brał dr Wekerle udział we wspólnej konferencji ministerjalnej, która się rozpoczęła o godz. 11 pod przewodnictwem wspólnego ministra spraw zagranicznych hr. A e r e n t h a l a. — Prezydent ministrów dr Wekerle, przybędzie prawdopodobnie dzisiaj przed południem na ponowną audjencję do cesarza.

Wiedeń. Dr Wekerle przyjęty dziś został na posłuchaniu u cesarza; posłuchanie trwało godzinę.

Proces zagrzebski.

Zagrzeb. Prokurator ukończył swoje p l a i d o y e r. W n i o s ł o n **dla pięciu oskarżonych kary śmierci**, d l a r e s z t y k a r y c i ę ż k i e g o w i ę z i e n i a o d 10—20 l a t.

Wypadek arcyksięcia.

Linz. Arcyksiążę Józef Ferdynand upadł z motoru w pobliżu Wels skutkiem rozmoknięcia gościńca po burzy. Doznał on złamania ręki w dwóch miejscach. Arcyksiążę udał się sam do szpitala obrony krajowej, gdzie mu założono prowizoryczny opatrunek, zaś stamtąd pojechał do Linzu, gdzie wczoraj rano dokonano definitywnego zestawienia ręki. Arcyksiążę miał gorączkę skutkiem wypadku, mimo tego oświadczył jednak, że dzisiaj zwiedzi wystawę rękodzielniczą w Lincu.

Wykolejenie się pociągu.

Budapeszt. Pociąg pospieszny Nr. 1006 kursujący na linji Budapeszt-Rieka wykoleił się wczoraj między stacjami Beleg i Szomogyszob skutkiem pęknięcia szyny. Nikt nie odniósł zranienia ani z pośród personalu pociągu ani z pośród pasażerów.

W Wezuwiuszu wre.

Rzym. G i o r n a l e d' I t a l i a donosi z Portici, że Wezuwiusz, który od dłuższego czasu był spokojny obecnie znów jest czynnym. Po silnej detonacji podziemnej nastąpiło lekkie trzęsienie zie-

mi. Małe wewnętrzne kratery objawiają od kilku dni nadzwyczajną czynność.

W obronie Burcewa.

Petersburg. Telegrafują z Paryża, że z inicjatywy profesora Forela w Szwajcarji zbierają się podpisy pod petycją, adresowaną do Rady Federalnej z prośbą zniesienia zakazu dla Burcewa przestąpienia ziemi szwajcarskiej. Dotychczas zebrano przeszło 10,000 podpisów wśród których figurują najlepsze szwajcarskie nazwiska. Inicjatorzy motywują starania swe usługami, które Burcew oddał Europie demaskując Azefa i Hardinga. Opierają się przytem na tem, że przy zesyłce Burcewa, kierowano się fałszywemi donosami tajnej policji.

Awiatyka w Rosji.

Petersburg. Ministerstwo wojny wstawiło do budżetu 50,000 rubli na urządzenie w Petersburgu konkursu międzynarodowego aparatów aeronautycznych. Katedrę aeronautyki zaproponowano inżynierowi Najdeniewowi.

Niebezpieczny zatarg.

Petersburg. „Nowoje Wremia“ donosi z Charbinu: Nowy niemiecki konsul Daumüller dał się porwać do poważnego konfliktu z rosyjskimi władzami. Oświadczył on, że Niemcy w Charbinie nie powinni płacić rosyjskim władzom żadnych podatków, gdyż uznają oni tylko naczelne zwierzchnictwo Chin. Gdy przed kilku dniami władza rosyjska położyła pieczęcie na sklepie firmy Heitmann i Aurenhammer, niemiecki konsul zdarł rosyjskie pieczęcie państwowe.

Rosja — Chiny.

Szanghaj. Jak chińskie władze donoszą Rosja wzmocniła straże nad linią kolejową Mandżurja-Charbin. Skutkiem tego powstało wśród ludności wielkie zaniepokojenie. — Ceny środków żywności i innych rzeczy codziennego użytku idą bardzo w górę.

Nowe żądanie rosyjskie wobec Chin.

Szanghai. Rosyjski poseł w Pekinie **żąda koncesji na kolej** między Cicikar do Ajgun nad rzeką Amurem i koncesji na kolej między Władywostokiem a Chunczun.

Wyjazd byłego szacha.

Teheran. Przy wyjeździe byłego szacha z Teheranu do Rosji eskortowało go 20 rosyjskich kozaków z oficerem na czele. Za miastem przy działach była rozstawiona perska brygada kozaków pod wodzą rosyjskich instruktorów. Aż do Enzeli przeprowadzają eks-szacha rosyjskie wojska.

Marokko.

Tanger. Ciało konsularne wręczyło sułtanowi Mulaj Hafidowi świeżą notę mocarstw, protestującą przeciw obchodzeniu się władz ze zwolennikami Rogiego. Mulaj Hafid oświadczył, że zarządzenia przedsięwzięte wobec zwolenników Rogiego podyktowane zostały litością, aby im uratować życie. Sułtan oświadczył dalej, że niema zamiaru uciekać się na przyszłość do podobnych zarządzeń karnych.

Nowe walki.

Paryż Z Oran donoszą, że 9 go b. m. przyszło koło Sakelarba do walki między Hiszpanami a Kabylami. Hiszpanie ponieśli klęskę i musieli się cofnąć.

Peary.

Nowy Jork. W rozmowie z zastępcą Associated Press w Pattle Harboor oświadczył Peary ponownie, że jest on jedynym człowiekiem, który dotarł do bieguna północnego. Nie chce on się wdawać w żadną dyskusję a szczegółowe dowody zapowiada na później.

Z caratu.

List Żuczenko. „Riecz“ donosi, że zdemaskowana prowokatorka Żuczenko prowadzi ożywioną korespondencję z Burcewem, w której zaprzecza temu, że grała wybitną rolę w powstaniu moskiewskiem. Utrzymuje ona, że zawsze była z przekonania monarchistką w przeciwstawieniu do Azefa, który był „prowokatorem i tchórzem i którego policja zawsze miała za rewolucjonistę«. Do »Rus. Sł.« piszą znów z Paryża, że Żuczenko przyznała się do tego, że podczas powstania moskiewskiego energicznie agitowała wśród rewolucjonistów namawiała ich do rozpoczęcia powstania, oraz że spełniała rozporządzenia bojowej organizacji.

Echa zamachu na życie generała Miszczenki. Strzelec Bazyli Charin, który w dniu 22 września 1908 podczas manewrów w Turkiestańskim kraju strzelił do komendanta wojsk generał-lejtn. Miszczenki i ranił go w nogi, raniąc jednocześnie adjutanta Zabej-Worota, został skazany na śmierć. Kapral Iwan Sierow za to, że nie zawiadomił, kto wykonał przestępstwo, choć wiedział to, skazany został na ciężkie roboty.

Dla kawiarń, restauracji, cukierń i zakładów fryzjerskich prenumerata 20% taniej.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

†

Ludwina z Duninów Wolskich Wolańska
wdowa po Radcy Wydziału krajowego

przeżywszy lat 75, po ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 14-go września 1909 roku.

W smutku pozostała rodzina zaprasza Krewnych, Przyjaciół, i Znajomych na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się we czwartek dnia 16-go b. m. o godz. 9-tej przed południem z dworu w Borku Fałęckim do kościoła parafialnego w Gaju, a po odprawionem tamże Nabożeństwie na cmentarz w Gaju.

Zakład pogrzebowy J. Wolnego, św. Tomasza 4, Filia Kopernika 6.

Obwieszczenie.

Podaje się do publicznej wiadomości, że celem oddania w przedsiębiorstwo dostawy owsa, siana, słomy równej i mierzwy dla pociągów miejskich w czasie od 1 października 1909 do 30 września 1910, odbędzie się we Wydziale ekonomicznym Magistratu (pl. W. W. Świętych l. 7 II. p.) w poniedziałek dnia 20 września 1909 o godz. 12 w poł.

Publiczna Licytacya

zapomocą opieczętowanych i ostemplowanych pisemnych ofert.

Oferty składać należy na ręce Naczelnika Wydziału ekonomicznego w powyższym terminie do godziny 12-tej w południe w dniu licytacyi.

Wadyum wynosi:
1. na dostawę owsa . . . . 3200 Kor.
2. na dostawę siana . . . . . . 2000 »
3. na dostawę słomy i mierzwy . 750 »

dostawa obejmować będzie w przybliżeniu 270830 klg. owsa, 270830 klg. siana, 77380 słomy równej i 77380 klg. mierzwy.

Warunki licytacyjne przejrzeć można w Wydziale ekonomicznym Magistratu w godzinach urzędowych.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.